

tastrofę w sposób dla magistratu lwowskiego, w szczególności dla miejskiego urzędu budowniczego, najmniej pochlebny. Okazało się mianowicie, że góra ta od dawna groziła runięciem. Ze tedy niebezpieczeństwo dla robotników,



Najpopularniejszy arcyksiążę: Arcyksiążę Rainer.

u jej stóp pracujących, było widoczne. Kilkakrotnie też na skutek opinii inżynierów zabraniano prowadzenia tam jakichkolwiek robót. Na zakazy magistrackie jest jednak we Lwowie zawsze sposób, zawsze znajdzie się furtka, aby je ominąć. Tak było i w tym wypadku. Droga protekcji, drogą ubocznych wpływów, uzyskał obecny przedsiębiorca i dzierżawca góry pozwolenie na dalsze kopanie piasku. I przyszło do katastrofy, która pochłonęła życie ludzkie, a wdowę po Hryniaku i pięcioro nieletnich dzieciaków oddała na pastwę nędzy i głodu.

Żal szczerzy i litość serdeczną musiały wzbudzić w każdym straszne jęki rozpaczliwych kobiet, która wśród śniegu, na zimnie, o głodzie, wyczekiwała z drżeniem serca na wydobywanie zwłok męża i żywiciela. Wydobycie je dopiero po 12 w południe, więc po przeszło czterogodzinnej pracy. Przedstawiły one straszny, zgrozą przejmujący widok. Twarz nieszczęśliwego zsiniała, zakrwawiona, usta wykrzywione, korpus cały zgnieciony, a wszystko oblepione mokrym, żółtym piaskiem, zmieszonym z krwią. Leżały one tak długo na białym śniegu, jakby bolesny wyrzut, jakby niema, a przecież tak wymowna skarga na tych, co śmierci jego byli pośrednimi winowajcami. Aż po dwa godziny, gdy komisja sądowo lekarska-zalatwiła formalności urzędowe, złożono zwłoki do białej, drewnianej trumny i odstawiono do kostnicy.

Rycina nasza przedstawia zwłoki śp. Hryniaka, ofiary katastrofy, złożone na śniegu, na chwilę przed przybyciem komisji. Obok trumny stoi rozpaczająca wdowa.

„Figliki” w Krakowie.

Od połowy grudnia posiada Kraków nowy teatr, a raczej ze względu na małą przestrzeń, jaką zajmuje i drobny rodzaj, jaki uprawia — nowy „teatrzyk”.

Nazwa „Figliki” nawiązuje aż do tradycji Reyowskiej, a patronat najstarszego humorysty polskiego „Marcholta grubego a sprośnego”, dość wyraźnie określa zamiary nowej scenki. Pierwsze przedstawienia przekonały też, że idzie tu o wprowadzenie czegoś pośredniego między coraz bardziej rozwielmożniającym się obecnie kabaretem, a teatrem „wolnym”, tj. tego rodzaju, jaki za przykładem Paryża z powodzeniem utrzymała się w innych wielkich stolicach, a z przeistoczeniem Krakowa w „wielki” Kraków musiał też i do nas spłynąć. W rodzaju tym t. zw. *Spectacle coupé*, jednoaktówka, ten kopcuszek wielkich teatrów, przychodzi do praw wyjątkowych, stanowiąc główną część programu, w którym schodzi się z wesołym kupletem, z piosnką sentymentalną, satyrą, parodią, nareszcie pantomimą.

Pierwsze przedstawienia okazały, że mierzone trochę siły na zamiary. Nadspodziewanie dobrze przedstawiał się odrazu materiał literacki. Jadowita muza Nowaczyńskiego używała pełnej swobody wypowiedzenia się w szeregu pieśni i monologów, wyłonił się interesujący talent p. Schillera, który uprawia rodzaj „chanson triste”, przekłady z Courteline’a i Wedekinda wprowadzały pożądany element doskonałości w kierunku programu teatru. Gorzej było z siłami wykonawczymi. Udział p. Przybyłko Potockiej, dawnej ulubienicy Krakowa, zapewnił wprowadzić je do jednoaktówek atrakcję pierwszorzędną, jednakże inne siły, a zwłaszcza powołane do odtwarzania repertuaru kabaretowego, nie od razu oswoiły się z nowym dla siebie zadaniem. W tym kierunku wysokie wymagania mogły zaspokoić występy p. Zimajer-Rapackiej, która po matce odziedziczyła dar podbijania publiczności, jakkolwiek uprawia rodzaj trochę odmienny. Cechuje ją elegancja i dyskretna finezja niezawodząca również w występach komediowych. Po cząwszy od przedstawień świątecznych, wzmocniono personal i odtąd poziom wykonania podniósł się znacznie. Przybył p. Zejdowski, wytrawny komik, odznaczający się p. Wierzejska, pp. Kamiński i Zalewski. Zwłaszcza przedstawienie „Oświadczyń” Czechowa przynosiło zaszczyt usiłowaniom kierownika, którym jest młody literat, dr. Schiffman.

„Figliki” mieszczą się w sali Saskiej. Problem urządzenia sceny na niewielkiej przestrzeni, będącej do rozporządzenia, rozwiązał nader szczęśliwie artysta malarz, p. Frycz. Projektowane przez niego obramienie sceny z kurtyną i emblematem Mar-



Filar polskiej Sztuki: Sp. Jan Stanisławski, najznakomitszy pejzazysta polski i profesor krakowskiej Akademii.
(Do artykułu na stronie 3).

chołta według starego drzeworytu, przedstawia się jako istne cacko, pełne poczucia kolorystycznego i wykwintnego smaku. Również urządzenia sceny według wskazówek tego samego artysty wywołują zawsze zasłużony podziw.



„Figliki” w Krakowie: Sowizdrzał i Marchott, dwie state figury w „Figlikach”.



„Figliki” w Krakowie: Helena Zimajer-Rapacka, występująca gościnnie w „Figlikach”.